**Przemysław Jasielski**

**PORTRETY NIE-LUDZKIE.**

**MASZYNA JAKO AUTOR, BOHATER I MODEL**

„Nauka nie zajmuje się takimi własnościami bytu, do których należy śmieszność. Nauka objaśnia świat, ale pogodzić się z nim może jedynie sztuka”.

Stanisław Lem, *Bajki robotów*

Przez stulecia w dziejach sztuki i tym samym w naszej percepcji utrwaliło się wiele konwencji portretu. Jeśli dobrze się im przyjrzeć (zarówno konwencjom, jak i portretom), okazuje się, że na ogół organizowały je takie kategorie jak mimesis (od strony estetycznej), czy upamiętnianie i narcyzm (od strony kulturowej). Czy te same pojęcia są dziś w stanie uchwycić sztukę poświęconą robotom lub portrety przez nie wykonywane? Czy i jak zmienia to nasze mechanizmy postrzegania? Czy wytrawiony na metalowej płycie wizerunek robota to bardziej fotografia produktowa, czy może już portret podmiotu ujęty w nowej, posthumanistycznej perspektywie?

Historia naszych mentalnych zmagań z humanoidalnymi bytami nie-ludzkimi jest długa, a motywacje stojące za ich wytwarzaniem różne. Jedni konkurowali z boskim aktem kreacji, inni pragmatycznie chcieli stworzyć sobie niewolnika czy obrońcę. Swój projekt robota zaproponował już Leonardo da Vinci około 1495 roku, a kilka dekad później poznański rabin Maharal, działający w Pradze, stworzył legendarnego Golema. Byty te powstały zatem w różnych okolicznościach, były wytworami sztuki, literatury, magii, religii i kultury techniczno-użytkowej. Termin „robot”, prawdopodobnie jako pierwszy, wprowadził w obieg Karel Čapek w fantastyczno-naukowym dramacie *R.U.R.* wydanym w 1920 roku. Tytuł stanowił skrót od słów *Rossumovi Univerzální Roboti*, a źródłosłów „robota” odnosił się do pracy pańszczyźnianej. Przedstawiona w tej sztuce fabryka robotów nie wytwarzała jednak antropomorficznych maszyn, lecz podobne do ludzi byty biologiczne, tyle że pozbawione potrzeb i emocji. Dramat ten był oczywistą krytyką klasowych podziałów i technokracji. Tym bardziej jako paradoksalny jawi się fakt, że zarówno późniejsze upowszechnienie słowa „robot”, jak i rozwój robotyki dokonały się właśnie w kulturze dojrzałego kapitalizmu. Równolegle z cywilizacyjnym postępem kształtowały się nasze oczekiwania, wyobrażenia, fascynacje, fantazmaty, przesądy i uprzedzenia względem robotów, zresztą aktywnie podsycane przez literaturę i popkulturę spod znaku science fiction czy cyberpunk. Jako biogatunek z natury antropocentryczny żywiliśmy się więc chętnie wszelkimi porównaniami człowieka z maszyną, szczególnie w zakresie autonomii, inteligencji, sprawności i sprawczości. Wobec różnych wizji cyborgów, w społeczeństwie technofile mieszały się z technofobiami, utopie z dystopiami, nadzieje z lękami. Od zawsze cybernetyka zajmuje się systemami sterowania, nas nieustannie przeraża utrata kontroli. Dynamiczny rozwój sztucznej inteligencji, coraz wyraźniej budzi więc rodzaj moralnej paniki związanej z utratą sprawczości ludzkiej nad robotami. Panika ta udziela się w wielu obszarach kultury, m.in. takich jak religia, etyka, prawo czy edukacja.

Niezaprzeczalnie maszyny wpływają na nas, ale czy i my wywieramy jakiś wpływ na nie poza zaprogramowanym w nich algorytmem możliwości? Problem emancypowania i autonomii urządzeń, znany choćby z literatury cyberpunkowej, Jasielski ukazał w przewrotny sposób w instalacji *Photo Robotoid* (2016). Choć wyglądem robot przypomina aparaturę medyczno-diagnostyczną, to przy bliższym poznaniu okazuje się mobilną i nieco „wybebeszoną” wersją budki fotograficznej. Jest jednak o wiele żywszy, aktywnie responsywny (dostosowujący się), a jego serwomechanizmy (zamknięte układy sterowania) mogą niepokojąco przypominać systemy ulicznego monitoringu. Tym samym instalacja zachęca do natychmiastowej interakcji. Tu właśnie zaczynają się kłopoty – urządzenie wprawdzie funkcjonuje, ale niekoniecznie chce się podporządkować. Samo wybiera moment wart uwiecznienia. Dla użytkowników współczesnych kompaktowych aparatów fotograficznych zwanych potocznie „idiotenkamerami” algorytmy wykrywające uśmiech, bądź najkorzystniejsze ujęcie, nie są właściwie niczym nowym. Specjalne aplikacje na telefonach oferują wyszukane filtry do uatrakcyjniania twarzy i wygładzania skóry tak, by nasze podobizny przypominały celebryckie zdjęcia z kolorowych magazynów. Tymczasem robotoid wprawia w zakłopotanie tym, że jego preferencje estetyczne nie pokrywają się z naszymi – wykonany przezeń portret bywa z premedytacją nieostry, bądź dziwnie skadrowany. Ta „przewrotna” estetyka oczywiście stoi w totalnej opozycji do trendów narcystycznej doby selfie. *Photo Robotoid* nie dokonuje więc zamachu na naszą tożsamość, nie kradnie naszego wizerunku (do tego wszak przywykliśmy), czyni natomiast coś groźniejszego – obnaża iluzję tego, że nasze aktorstwo społeczne jest permanentne i doskonałe. Robotoid Jasielskiego irytuje więc użytkowników na różne sposoby – u jednych wzbudza gniew ze względu na image niezgodny z oczekiwanym, u innych agresywną technofrustrację płynącą z braku kontroli nad maszyną. Rzecz jasna w galeryjnym kontekście emocje te warto zamaskować śmiechem.

Jacek Zydorowicz, Instytut Kulturoznawstwa UAM